

H E R Y T I E R A

[ P I Z G A C Z ]



EXTINGUISH  
the HEAT

RUNDA FINAŁOWA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/extpre>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1442-1

Copyright © P.S. Herytiera „Pizgacz” 2024, 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



## ROZDZIAŁ 5.

# GRZECH TRZYNASTY: VICTORIA

Westchnęłam, obracając w dłoniach małą stokrotkę, którą wyrwałam z długiej doniczki stojącej na parapecie. Była taka ładna, biała i w pełni rozkwitu. Przypominała mi o czasach dzieciństwa, gdy zrywałam takie na łące niedaleko mojego domu.

Od zniknięcia Nathaniela minęło kilkadziesiąt minut. Zaczynało mnie martwić, że tak długo nie wraca. Siedziałam w salonie z resztą naszych przyjaciół i przez cały ten czas analizowałam jego słowa. Nikt jakoś nie był skory do rozmowy, chyba wszystkich nas przytłoczyło to, co się stało. Atmosfera była grobowa.

— Hej. Pomyślałem, że może zechcesz.

Uniosłam głowę, słysząc głos Luke'a. Chłopak uśmiechnął się smętnie i wyciągnął w moją stronę kubek z herbatą. Przez chwilę wpatrywałam się w naczynie, aż w końcu uniosłam kącik ust i przyjęłam ciepły napój.

— Dziękuję.

Przyciągnęłam nogi do klatki piersiowej, podczas gdy Parker zajął miejsce na podłodze obok mnie i również oparł się o ścianę.

— Wiedziałeś o tym? — zapytałam, przerywając pełną napięcia ciszę.

— O czym? — Jego głos wyrażał zmęczenie i niemoc.

— O tym, co powiedział Nate — wyszeptałam i urwałam, bo moje gardło znów ścisnął palący ból. — Nigdy przedtem aż tak bardzo nie wybuchnął. Gdy na to patrzyłam i słuchałam jego słów, czułam się tak, jakbym widziała narodziny nowego człowieka. Albo raczej śmierć starego? Sama nie wiem... Po prostu się zastanawiam, czy wiedziałeś o tym, że siedzi w nim aż tyle rzeczy.

Luke chwilę nie odpowiadał, uparcie obserwował coś przed sobą, a ja wiedziałam, że próbuje zebrać myśli.

— Znam go kawał czasu. — Wzruszył ramionami. — O niektórych rzeczach wiedziałem. Nie wiem o nim wszystkiego, ale chyba nawet on sam tego nie wie. Jest skomplikowany i zamknięty. Potrzebuje czasu. Wiedziałem sporo, widziałem go w złych momentach, ale dziś... — urwał w połowie, po czym pokręcił głową, zwiesił ją i bezradnie zakrył dłońmi twarz — ...dzisiaj coś w nim pękło. Czułem, że tłumił w sobie emocje, ale nie sądziłem, że to wszystko tak go zjada od środka. Nie miałem pojęcia, że to, co czuje do ciebie... że to aż tak, choć przecież pamiętam, w jakim był stanie, gdy wyjechałaś... Myślałem, że jest małowówny, bo tego chce... Nigdy nie sądziłem, że ukrywa emocje, bo sądzi, że nikogo nie interesują. To był... to nie był Nate, którego znam, Clark — dodał z rezygnacją drżącym głosem. — A może właśnie taki jest naprawdę? Może przez cały czas udawał, nawet przy mnie? Może mój najlepszy przyjaciel nie jest moim najlepszym przyjacielem?

Gwałtownie pokręciłam głową. Szybko odstawiłam kubek z parującą herbatą i zacisnęłam palce na nadgarstku chłopaka.

— Luke, znasz go najlepiej ze wszystkich — szepnęłam. — Nie wierzę, że przy tobie zawsze udawał. Za bardzo cię kocha.

— To niczego nie zmienia — odparł rozbawiony. — Skoro dopiero dziś te tamy puściły, to może nigdy nie byłem dla niego wystarczającym wsparciem? Może nigdy nie byłem dla niego tym, kim powinienem być? Może nigdy nie sprawiłem, że poczuł się mniej sam?

Bolał mnie jego widok i bolały mnie jego słowa. Zżerały go wyrzuty sumienia. Był dobry i oddany Nathanielowi, nie on powinien je odczuwać.

— Luke, nie myśl tak, robiłeś dla niego, co mogłeś. Nate zawsze mówił o tobie jak o najlepszej osobie na świecie. Przeszliście syf, a mimo wszystko pozostaliście razem. Jesteście dla siebie braćmi. Nie powinienes się obwiniać. Nie ty. Tutaj zawinił ktoś inny. — Na samą myśl o tym zacisnęłam szczękę i puściłam jego dłoń. Objęłam ramionami nogi i wlepiłam wzrok w swoje kolana. — Jedyną osobą, którą można winić za to, co się dzisiaj stało, jestem ja — dodałam. Luke już otwierał usta, aby coś powiedzieć, ale nie dałam mu dojść do głosu. — Taka prawda, nawet nie zaprzeczaj. To ja zaczęłam tę kłótnię. To moja wina. Nate miał

rację, kiedyś mu wyrzuciłam, że ze sobą nie rozmawiamy, a teraz wyszło na to, że to ja nie umiem rozmawiać z ludźmi. Wolę wyciągać pochopne wnioski, ranić innych, zanim oni zranią mnie, bo tak cholernie boję się bólu. Jestem jak pierdolony granat, Luke — mruknęłam, a łzy napłynęły mi do oczu. Zaczęłam szybko mrugać, aby się ich pozbyć. Nie chciałam już płakać. Nie miałam na to siły.

— Victoria... — zaczął miękko.

— Chciałabym powiedzieć, że oboje mamy problem z komunikacją, ale prawda jest taka, że to ja nie umiem z nim rozmawiać. Nate naprawdę się stara, a ja go odpycham, utrudniam to. — Gwałtownym ruchem wytarłam policzek, bo jedna niechciana łza wypłynęła z mojego oka. — Kiedy myślę, że już jest w miarę w porządku, że jakoś damy radę i może nawet mamy przed sobą jakąś wspólną przyszłość, dzieje się coś, co sprawia, że wybucham. Kiedyś siedziało w nas wiele jadu i nienawiści, do świata i do siebie nawzajem. Umieliśmy tylko krzyczeć, wyrzucać sobie błędy, robić z siebie ofiary, manipulować. Raniliśmy siebie i miałam tego tak strasznie dość. Nate... on się zmienił, Luke. Zrozumiał to. Dorósł. A ja... ja ciągle wracam do punktu wyjścia — wyszeptalam, a kolejnych łez nawet nie próbowałam wycierać. — Mam już dość, Luke. Jestem zmęczona. Sobą, swoim życiem. Tym wszystkim. Takie sytuacje pokazują mi tylko jedno: że to nie ma sensu. Jestem zbyt dużą przeszkodą. Znamy się już tyle lat. Tyle lat, gdy cierpieliśmy. I dalej cierpimy. Po co?

Dopadło mnie zwątpienie. Może to naprawdę nie miało sensu?

— Może po to, aby na końcu mieć siebie? — odpowiedział pytaniem na pytanie.

— Ale kiedy ten koniec nastąpi?

Na to pytanie nie potrafił mi odpowiedzieć. Zmarkotniał i spuścił głowę.

Znów przez chwilę milczałam, aż w końcu zerknęłam na niego kątem oka.

— Mam pytanie i oczekuję szczerzej odpowiedzi. Nie będę zła — zaczęłam, a Parker od razu potaknął. — Wiedziałeś o Severine? O tym, że mają kontakt?

Jego mina wskazywała, że wiedział. Wyglądał żałośnie, jakby czekał na karę. Wbił wzrok w swoje dłonie i gdyby to było fizycznie możliwe, prawdopodobnie opadłyby mu uszy.

— Wiedziałem, Vic — odparł cicho. — Nie powiedział mi od razu, ale przyznał się, gdy wróciliśmy do Culver City. Wtedy od ciebie, z Marine. Wyjaśnił też, że jest w kontakcie z jej ojcem. Chcieli zabrać ją do szpitala psychiatrycznego, by mogła rozpocząć leczenie. Nate się tym martwił. Mówił, że nic do niej nie czuje, ale nie chce, by coś jej się stało. Czuł się winny, bo to on ją zostawił. Przepraszam, że ci nie powiedziałem, ale poprosił, żebym zachował to dla siebie. Nie chciałem zawieść twojego zaufania, ale to Nate...

Gwałtownie pokręciłam głową i złapałam go za ramię.

— Luke, przysięgam, że nie jestem zła. Wiem, że jesteście przyjaciółmi, i absolutnie nie musiałeś mi tego mówić. To Nate powinien był mi powiedzieć, nie ty — zapewniłam go gorliwie.

Chyba trochę się uspokoił, bo uniósł kącik ust, ale po chwili na jego twarzy zobaczyłam grozę.

— O Boże, jak Mia się dowie...

— Tak, wtedy będziesz miał przejebane. — Uśmiechnęłam się delikatnie i poklepałam go przyjacielsko po barku.

Spojrzałam na Laurę, która do nas podeszła. Po jej minie poznałam, że słyszała naszą rozmowę. Nie tryskała radością, brwi miała ściągnięte, nos lekko zmarszczony, a wzrok chłodny. Głęboko się nad czymś zastanawiała.

— Nie uważacie, że właśnie to było potrzebne? — zapytała, a Luke zerknął na nią zmieszany.

— Co? — zdziwił się.

— Nie uważacie, że właśnie takie kłótnie są nam potrzebne, bo dzięki nim dowiadujemy się więcej o ludziach?

W tym samym momencie otworzyły się drzwi. Spojrzałam w ich kierunku z nadzieją, że zobaczę Nathaniela, ale ku mojemu niezadowoleniu do domu weszli Scott i Cameron. To oni kilkanaście minut wcześniej poszli poszukać Sheya.

— I co? — zapytała z nadzieją Jasmine.

Wszyscy czekaliśmy w napięciu na informacje.

— Jak kamień w wodę — westchnął Cameron. — Ochroniarze mówią, że wszedł do lasu, ale on jest tak duży, że nie ma opcji, abyśmy go znaleźli. I to w nocy. Sprawdziliśmy kilkadziesiąt jardów wokół domu i nic. Mógł pójść dosłownie wszędzie.

W moim umyśle pojawiły się setki czarnych scenariuszy. Wiedziałam, że Nate nie jest typem samobójcy, ale jakoś nie potrafiłam wyrzucić z głowy lęku, że coś sobie zrobił. Tego dnia naprawdę nie przypominał siebie.

Czułam się jak w alternatywnej rzeczywistości, w której wszystko jest na opak.

— Pozostało nam czekać — powiedział cicho Matt. Opierał się o blat kuchenny, a po jego uśmiechu nie było ani śladu.

— Nie, kurwa — warknęła Laura, a w jej fiołkowych oczach dostrzegłam rosnącą złość.

Donovan roześmiał się kpiąco.

— A niby co chcesz zrobić? Chcesz wyrąbać wszystkie drzewa w lesie? — Przewrócił oczami.

Moore uniosła dumnie głowę.

— Tak, jeśli będzie trzeba, to właśnie zrobię — powiedziała hardo, jak gdyby szykowała się na wojnę.

Kpiący uśmieszek Matta zgasł.

— Nate czasem potrzebuje się odciąć — wtrącił się cicho Hayes. — Wiecie to. Dajmy mu czas. Musi pobyć sam, niech to przetrawi...

— O mój Boże, co ty mówisz?! — Nagły wybuch Laury sprawił, że wszyscy aż podskoczyliśmy. — Zawsze tak robiliśmy! Przecież nam to, do cholery, powiedział! Tyle razy zostawialiśmy go w spokoju, bo nie chciał o czymś rozmawiać czy się zwierzać! Powtarzaliśmy sobie, że przecież on taki jest i nie będziemy robić niczego na siłę. I nie postępowaliśmy tak dlatego, że go kochamy, tak było nam wygodniej. Od początku naszej znajomości szukaliśmy wymówek, zamiast się do niego zbliżyć, spróbować pomóc mu się przełamać i znaleźć sposób, aby z nim rozmawiać! Dziś powiedział nam to wprost, a my dalej idziemy w zaparte! — Laura głośno odetchnęła. W przeciwieństwie do mnie hamowała lzy. — Zostawialiśmy go, bo chcieliśmy dać mu prywatność. Swobodę. Nie chcieliśmy naciskać, ale czasami właśnie ten nacisk jest potrzebny, aby komuś pomóc! Nawet jeśli ta osoba twierdzi, że pomocy nie chce! — zawołała, wyrzucając ręce w powietrze. Zrobiła krótką przerwę, po czym spojrzała w moje szeroko otwarte oczy. — Victoria, tylko ty miałaś odwagę o niego walczyć. Tak, czasami robiłaś coś głupiego. Byłaś wścibska i wtrącałaś się w jego prywatne sprawy, ale wiesz co? Właśnie tym zaczęłaś go łączyć. Rozbierać te cegiełki, z których wybudował wokół siebie mur.

Może to było czasami perfidne i nie w porządku, ale przebiłaś się do niego. Nawet nie zdawałaś sobie z tego sprawy, ale to ty sprawiłaś, że zaczął być szczery. I to nie tylko z nami, ale i sam ze sobą. Jako jedyna miałaś na tyle odwagi, aby stanąć z nim twarzą w twarz, chociaż znałaś go dużo krócej od nas. Nieświadomie go odkryłaś. I może zrobiłaś przy tym wiele rzeczy złe, ale każdy człowiek popełnia błędy. A zwłaszcza wtedy, gdy bardzo chce komuś pomóc, choć nie wie jak. — Wytarła nos dłonią i na chwilę umilkła.

Jej monolog wprowadził mnie w osłupienie.

— Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego chciałaś mu pomóc? — zapytała.

Przełknęłam gulę w gardle i wzruszyłam ramionami. Serce prawie uciekło mi z piersi.

— Nie wiem — odparłam piskliwie. — Zawsze myślałam, że to wszystko dzieje się z przypadku. Ja chciałam... chciałam tylko, aby Nate zobaczył siebie tak, jak ja go widziałam. Z tej dobrej strony. Uważał, że jej nie ma, ale tak nie jest.

— Dokładnie. Zrobiłaś to, bo szczerze ci na nim zależy. I nie wiem, jak wy, ale ja uważam, że muszę go przeprosić. Za to, jak wiele razy go potraktowałam. Za to, jak chujową byłam przyjaciółką — wyszeptała dużo słabszym głosem, znów zerknąwszy w moim kierunku. — Muszę go przeprosić za to, że nie byłam odważna.

Spuściłam wzrok na swoje drżące dłonie. Jej słowa wciąż odbijały się echem w mojej głowie, gdy nagle w pomieszczeniu rozległy się czyjeś oklaski. Zdziwiona spojrzałam na Darcy, która stała na schodach, opierając się łokciami o barierkę, i entuzjastycznie biła brawo.

— Och, szalenie wzruszająca przemowa! — zawołała patetycznie i się wyprostowała. — Czuję się jak na sztuce Szekspira! Romeo, czemuż ty jesteś Romeo! — kpiła w najlepsze.

— Jeśli zaraz nie zamkniesz mordy, Scarface, wytrę tobą podłogę. Każdym pierdolonym kłakiem na twojej głowie — warknął w jej stronę Donovan.

Zdziwiły mnie jego oschły ton i złowrogie spojrzenie. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam go w tak bojowym nastroju. Dłonie miał zaciśnięte w pięści, a jego barki dygotały.

Darcy jednak nijak się tym nie przejęła, zbyła słowa blondyna przewróceniem oczami. Znów skupiła uwagę na Laurze.



— Ale co ty sobie myślisz? Że życie to pierdolony film Disneya? — zapytała, powracając do neutralnego tonu. — Ludzie mają swoje sprawy i nie mają czasu, aby niańczyć innych. Poświęcisz siebie, żeby uratować kolegę? Bo ma najebane w głowie? — Prychnęła. — Szukacie wymówek. Złapiecie się wszystkiego, aby utrzymać status niesamowitej paczki rodem z filmów dla dzieci. Ale tak się nie da. Bo nie jesteście jednym organizmem i każde z was powinno się skupić na sobie. Bo nikt za was życia nie przeżyje. I nie odda wam zmarnowanego czasu.

— Przyjaciele są od tego, aby sobie pomagać — powiedział beznamiętnie Cameron. W nim również widziałam rezygnację. Zastanawiałam się, czy wszyscy zaczęliśmy wątpić. — Mamy go zostawić po tym, co nam powiedział? Ty umiesz zostawiać ludzi, ale my niekoniecznie. Życie nie musi takie być.

Darcy zaśmiała się sztucznie.

— Tyle razy zostawiały cię bliskie ci osoby i dalej się nie przyzwyczaiłeś? — zakpiła, co było ciosem poniżej pasa.

Chris otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale Darcy dopiero się rozkręcała:

— Zrozumcie to, że każdy ma swoje życie. Każdy ma swoje problemy, obowiązki i uczucia. Nie można poświęcać siebie, aby ocalić kogoś innego. Nie można stawiać cudzego dobra ponad własnym. Nie możecie czegoś takiego od nikogo wymagać! — Uniosła ręce w obronnym geście. — Och, okej. Znaczy, możecie. Możecie wszystko, tylko nie płaczcie potem, że stało się tak, a nie inaczej i ktoś potraktował was źle. Bo sami zdecydowaliście podjąć ryzyko. Życie to nie film akcji. Tutaj nie ma przyjaźni po grób ani związków na wieczność. „Bo przecież znamy się od piaskownicy”! Dobrze sobie — zadrwiła gorzko. — Tak się dzieje tylko w książkach i filmach. Człowiek nie poświęci się dla drugiego człowieka. Wiecie dlaczego? Dlatego, że ludzie boją się śmierci, ale jeszcze bardziej boją się umrzeć nieszczęśliwi i niespełnieni. — Darcy spojrzała na Laurę, która nie była już tak pewna swoich słów jak wcześniej. Moore wpatrywała się w swoje bose stopy, lekko się przy tym kuląc. — I co? Myślisz, że mu pomożesz, tak? Bo przeprosisz za to, jaka dla niego byłaś? Bo przecież wyrządziłaś mu tyle złego, tak? — Wilson pokręciła głową z odrazą. — Bo przecież to ty zabiłaś mu matkę. Bo przecież to ty sprawiłaś, że jego ojciec był chorym sadystą. To wszystko twoja wina!

Płaszcz się i przepaszaj, że byłaś niewystarczająca! — podniosła głos, a potem zacisnęła szczękę. Jej maska wyższości i cynizmu zaczęła opadać.

Darcy Wilson również zaczęła się łamać, ale w przeciwieństwie do Nathaniela, ona nigdy nie złamała się do końca.

— A potem spójrz na nią — dodała dużo ciszej, wskazując na mnie palcem, choć ani na sekundę nie zerknęła w moim kierunku. — Zobacz, do czego doprowadziło ją postawienie kogoś ponad sobą. Już jej własne życie wystarczająco ją dojebało. I bez Nate’a byłoby jej ciężko, ale on ją dobił. I patrz, jak skończyła. Chora, zaślepiona nim, wyczerpana i na skraju załamania — wyliczała, a każde jej słowo boleśnie wbijało się w moją głowę. — Bo wtedy, kiedy miała się zająć sobą, zajmowała się kimś innym. Ale czy można winić jego? Znalazł w niej ratunek. Oparcie. Światło w ciemności. Chciał, aby było mu lepiej, a widział, że i ona tego chce. Spróbował wyjść z bagna, ale stało się to jej kosztem. Bo tak już jest. Nie uratujesz kogoś innego, nie płacąc za to wysokiej ceny, jeśli nie stawiasz siebie na pierwszym miejscu.

Ponownie się roześmiała. Maską w idealnym stanie powróciła na jej twarz. Jak gdyby nigdy jej nie opuściła.

— I nie mówię, że tak jest zawsze. Może są na świecie jakieś wyjątki od reguły, ale z żadnym się nie spotkałam. To nie oznacza, że nie można kochać. Można. Ale we wszystkim trzeba znaleźć umiar. Życie to nie pierdolony film, w którym liczą się jedynie uczucia, a prawdziwa przyjaźń i miłość magicznie zwyciężają nad złem. Bo miłość nie wygląda jak w filmach. Kochanie kogoś nie wystarcza. Jest dużo innych spraw. Praca, pieniądze, rodzina, dzieci. Kurwa, nie wierzę, że muszę tłumaczyć wam to, jak naiwni i dziecinni jesteście! — Zdenerwowana wyrzuciła ręce w powietrze. — Wy macie po pięć czy po dwadzieścia pięć lat? Macie pracę, zobowiązania, płaciecie podatki, do cholery, a jeździcie sobie po całym świecie i co? Chcecie przeżyć przygodę życia? Pobawić się w detektywów, rozszyfrować rodzinne zagadki i zjeść sobie kolacyjkę z mafiosami, którzy zabijają, gwałcą i kradną? — Kręciła głowę z politowaniem. — Dorośnijcie w końcu i zauważcie, że nie wszystko jest czarne albo białe. Że wasze małe uczuciowe dramaty są głównie warte. Że nie zawsze trzeba być bohaterem, można być kurwą, bo na świecie są też kurwy. Ja jestem kurwą, ale wiecie co? Wolę być szczęśliwą kurwą i cieszyć się życiem niż zamartwiać się innymi i brać na siebie cudze

problemy. Nie chcę skończyć jak ona — wypłuła z siebie i pierwszy raz na mnie spojrzała. Jej zielone oczy błyszczały od emocji, których nie potrafiłam rozszyfrować. — Bo przyjaźń i szczerość załatwia sprawę. Bo przez męczeństwo i pomoc bliźniemu trafia się do nieba, co? — urwała i cicho odetchnęła.

Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek będę słuchać z taką uwagą Darcy Wilson, a już na pewno nie podejrzewałabym, że w jakimś stopniu zgodzę się z jej słowami.

— Nate cię zniszczył, to prawda. Może tego chciał, a może zobaczył w tobie ostatnią deskę ratunku, która pomoże mu wydostać się z tego bagna, jakim było jego życie. Był w rozsypce, nie miał się czego chwycić. Byłaś tylko ty, byłby głupcem, gdyby tego nie wykorzystał. Byłaś na tyle naiwna, że zgadzałaś się na wszystko. Ja uciekłam, gdy dostrzegłam, że związek z nim za dużo mnie kosztuje. Przez lata byłam za to wyzywana i nazywana tą najgorszą. Nie uważasz, że w tej sytuacji to ja postąpiłam słusznie?

Chciałam zaprzeczyć, powiedzieć, że nie wie o wielu istotnych kwestiach w naszej relacji, ale nie potrafiłam. Język przrósł mi do podniebienia.

— Ja to widzę tak: byłaś przy nim, bo nie umiałaś się odciąć, a jednocześnie czułaś wewnętrzną potrzebę ratowania go. I go uratowałaś. Wyciągnęłaś z dna, ale przy tym sama utonęłaś. On tego nie planował, nie utopił cię specjalnie, po prostu wykorzystał sytuację. Utonęłaś, bo pomagałaś wszystkim wokół, tylko nie sobie. Utonęłaś z własnej winy, z drobną pomocą kilku innych osób. Utonęłaś, bo zamiast nauczyć się pływać, uczyłaś innych, jak utrzymać się na powierzchni.

Milczałam, a wszystko we mnie krzyczało. Darcy znów na mnie spojrzała. W jej jasnych oczach nie dostrzegłam ani grama żalu czy litości. Tylko chłód.

— Mówiłam ci to. Ostrzegałam cię cztery lata temu, ale ty nie słuchałaś. — Zaczekała cicho. — Wołałaś się puszyć. Pokazywać wszystkim, że wygrałaś, bo cię wybrał. Bo cię miał. Albo ty miałaś jego? Ale przez ile? Dzień, tydzień? Czy przez tę jedną noc, którą spędziliście razem? — zakpiła. — Wtedy, gdy przyszłam do jego mieszkania, nie mówiłam tego wszystkiego, co powiedziałam, aby ci go odbić. By zrobić ci na złość. Mówiłam to, bo ci szczerze współczułam. Uważam, że ja i Nate

jesteśmy ulepieni z tej samej gliny i to ja pasuję do niego bardziej niż ty. Bo mam o wiele mocniejszą psychikę i nigdy nie postawię go ponad sobą. Jesteśmy do siebie podobne, ale nie takie same, bo... — zrobiła chwilę przerwy, zanim dokończyła: — ...bo może i obie umiemy go zostawić, ale tylko jedna z nas zawsze wraca.

Spuściłam wzrok na swoje blade palce. Było mi niedobrze.

— Jeśli ludzie, którzy poświęcają się dla innych, idą do nieba, to ja z przyjemnością skończę w piekle — dodała, a następnie spojrzała na drzwi wejściowe. — Czyż nie to stale powtarzałeś, Nathanielu?

Wszyscy jak jeden mąż przenieśliśmy wzrok na otwarte drzwi wejściowe. Serce podeszło mi do gardła, gdy w progu dostrzegłam Nate'a. Wyglądał tak jak wtedy, gdy wyszedł, z tą różnicą, że już nie płakał. Jedynym śladem jego załamania były przekrwione oczy i lekko zaczerwieniony nos. Na jego widok miałam ochotę się rozplakać. Był taki złamany i taki piękny. Wciąż wzbudzał we mnie zachwyt. Był chaosem, bałaganem, moim początkiem i końcem.

— Nie wiem, czy cię to zadowoli, czy nie, ale ode mnie przeprosin nie dostaniesz — odezwała się ponownie Darcy, robiąc kilka powolnych kroków w stronę chłopaka. — Jeśli reszta chce, niech cię przepraszają. Ja nigdy cię nie przeproszę, bo ja ci pomogłam. Z małego, przestraszonego chłopca z traumatyczną przeszłością zrobiłam mężczyznę, który poradził sobie w życiu. Który pomógł matce i bratu. Który znalazł przyjaciół. I tak, zraniłam cię, ale życie to nie tylko dobre chwile. To też ból. I nabieranie odporności. Więc nie oczekuj mojej skruchy, bo jej nie dostaniesz. Życie bazuje na traumach, bólu i złości — wyszeptała głosem pełnym emocji.

Zatrzymała się pośrodku salonu, przez kilka sekund w skupieniu milczała, po czym uśmiechnęła się sztucznie i wyrzuciła ręce w powietrze.

— No dalej! Przepraszajcie! — zawołała i klasnęła w dłonie. — Ale nie tylko Nate'a! Przeprośmy wszystkich. Zróbmy sobie dzień odkupienia! Victoria niech przeprosi za to, że wyjechała i was zostawiła, bo zginęła jej matka. No dalej, przecież wiem, że dalej macie do niej o to żal! — Zaśmiała się głośno, na co znów spuściłam wzrok. — Przeproście Mię za to, że to przez was ją zgwałcono! Laura, przeproś za to, że chciałaś wyjechać z Culver City po tym, jak prawie zginęłaś! No dalej, przepraszajmy za to, że ktoś chciał poczuć się dobrze w tym pierdolonym mieście! — krzyczała i śmiała się jednocześnie.

Gdy się uspokoiła, spojrzała na Nate'a, a następnie na mnie.

— Patrz, masz to, czego tak bardzo chciałaś. Dostałaś prawdziwego Nathaniela! Gratuluję! — drwiła, a mnie obraz rozmazywał się przez łzy. — No co? Nie cieszysz się? Masz swojego Nate'a. Odkrytego, nagiego i bezbronnego. Masz swojego chłopca, który już nie ma się czym bronić. Z którym możesz zrobić wszystko, bo i tak skoczy za tobą w ogień. Tak to się miało skończyć? Tak miał wyglądać koniec tej historii? Wygrałaś, Victorio Clark. Dostałaś to, czego chciałaś. Do czego dążyłaś, niszcząc siebie.

— Przestań — wyszeptałam bezgłośnie przez zaciśnięte gardło.

W pomieszczeniu było słycać jedynie nasze przyspieszone oddechy, tykanie zegara i to, jak łzy Laury oraz Mii skapywały na podłogę. Widziałam tylko *jego*. Nie poruszył się, wciąż stał i patrzył, a w oczach miał bezbrzeżny smutek.

Zastanawiałam się, co zrobić, podejść do niego czy dalej siedzieć i obserwować. Nieoczekiwanie Nathaniel popatrzył mi w oczy, a następnie ruszył w moją stronę. Serce prawie wpęzło mi do żołądka. Jego kroki były powolne i ciężkie, jakby nie miał już siły nawet na poruszanie się. Sparaliżowało mnie jego spojrzenie. W momencie, gdy zatrzymał się naprzeciw mnie, zadarłam głowę i ledwo przełknęłam ślinę.

Nate wyciągnął ku mnie rękę i dopiero po chwili do mnie dotarło, że podaje mi swój odblokowany telefon.

— Masz. Przeczytaj. Całe.

Wzdrygnęłam się na dźwięk jego zachrypniętego głosu, ale posłusznie wzięłam telefon.

Zerknęłam na wyświetlacz i poczułam kolejny skurcz w żołądku. Nathaniel kazał mi przeczytać wiadomości, które tej nocy już widziałam. Pohamowałam chęć, by odrzucić urządzenie, i zmusiłam się do czytania. Otworzył mi te z dwudziestego szóstego grudnia, gdy byliśmy w posiadłości ciotki Luke'a.

**Severine:** Gdzie jesteś? Tęsknię za tobą. Myślę o nas, Nate.

Kochanie, było nam tak dobrze. Przecież się kochaliśmy.

Porozmawiajmy, wróćmy do tego co kiedyś. Wybaczę ci wszystko, obiecuję. Tylko wróć do mnie.

Dalej były jej nagie zdjęcia. Cudem powstrzymałam odruch wymiotny.

**Severine:** Widzisz? Mógłbyś być teraz obok mnie. Moglibyśmy być razem i się kochać. Nate, proszę nie zostawiaj mnie i nas. Tego co zbudowaliśmy. Bądź ze mną, kurwa, proszę.

**Severine:** Nikt nie da ci tego co ja. Dlaczego tak nagle zdecydowałeś się ode mnie odejść?! Przecież wszystko ci pasowało, gdy byliśmy razem! Kochałeś mnie! DALEJ KOCHASZ!!! TYLKO O TYM ZAPO-MNIAŁEŚ, ale ja ci wybaczę kochanie. Proszę, wróć.

**Severine:** Wróć kurwa do mnie bo się odjedbie i będziesz mieć moją krew na rękach, rozumiesz? Odbierz kurwa telefon i ze mną porozmawiaj!!!

Nathaniel mówił, że jest niestabilna psychicznie, ale chyba musiałam przeczytać jej wiadomości, aby w pełni to do mnie dotarło. Poczułam wstyd, jak mogłam zachować się w ten sposób? Czemu byłam taka zacięta, czemu dałam się ponieść emocjom? Nie chciałam sobie wyobrażać, jak on musiał się męczyć, czytając te groźby... Nie wiedziałam, jak zachowałabym się na jego miejscu, ale jednego byłam pewna: nie chciałabym mierzyć się z czymś takim.

Pociągnęłam nosem i zerknęłam na kolejne wiadomości, tym razem od Nathaniela.

**Nathaniel:** Severine, proszę uspokój się i odłóż telefon. Powiadomiłem już twojego ojca i właśnie do ciebie jedzie, abyś nie była sama. Nie myślisz trzeźwo i jesteś chora, co wypierasz. Potrzebujesz specjalistycznej opieki, aby zacząć normalnie żyć i być szczęśliwa. Proszę, podejmij leczenie.

**Nathaniel:** Wiem, że wiele w naszej relacji zepsułem i przepraszam cię za to, jak cię traktowałem. I za to jak zachowywałem się pod koniec. Nigdy nie powinienem był tego zaczynać i w to wchodzić. Zacząłem ten związek, ponieważ obiecałem komuś dla mnie ważnemu, że ułożę sobie życie i znajdę dobrą osobę, z którą się związę. Jesteś ucieleśnieniem dobra, Severine, a ja to wykorzystałem i bardzo tego żałuję. Zrobiłem to, bo z całych sił chciałem spełnić tamtą obietnicę. Wiem, że mnie kochałaś, może nadal kochasz, ale to nigdy nie było

ani nie będzie odwzajemnione. Może jestem okrutny, ale chcę być z tobą szczerzy: nigdy cię nie kochałem i nigdy nie pokocham. Lubiłem cię, dalej cię lubię, ale to nigdy nie było nic więcej. Po prostu na siłę chciałem z tobą być.

**Nathaniel:** Przepraszam, że cię zraniłem. Nie wybaczę sobie tego do końca życia, ale ten związek nie miał racji bytu. Był spełnieniem obietnicy złożonej osobie, z którą niestety nie mogłem być. Wszedłem w to, aby samego siebie pocieszyć i przekonać, że mogę bez niej żyć, ale tak nie jest.

**Nathaniel:** Wiem, że możesz uważać mnie za chuja i czuć, że cię zniszczyłem, a teraz chce się odciąć, ale tak nie jest. Znam dobrych lekarzy, pomogę twojemu ojcu zapisać cię do świetnej kliniki, ale to wszystko, co możesz ode mnie dostać. Nigdy nie sądziłem, że nasze rozstanie wywoła w tobie takie emocje i to jest coś, co powinnaś przepracować, bo masz poważne problemy. Nie jesteś wariatką, nie uważam tak. Ale nie uważam również, że zrobiłem ci coś tak niewyobrażalnie złego, bym zasłużył na groźby, że będę cię mieć na sumieniu. Nigdy nie stosowałem wobec ciebie przemocy w żadnej formie, nie dopuściłem się zdrady, szanowałem twoje zdanie i próbowałem dochodzić do kompromisów. Bywałem często nie w porządku, tak jak ty, gdy miałaś gorsze chwile, ale nic poza tym i to nie znaczy, że jestem ci coś winien. Tak, zerwałem z tobą, ale to nie powód, by straszyć mnie samobójstwem. Więcej mnie nie zobaczysz, zasługujesz na spokój. Nie chcę już uczestniczyć w twoim życiu, zrozum to.

**Nathaniel:** Układałem sobie życie z osobą, na której mi zależy i tobie również tego życzę. Skupiam się na tym, ponieważ chcę być wreszcie szczęśliwy. I dzięki niej naprawdę jestem. Mam nadzieję, że wyzdrowiejesz i również zaznasz szczęścia.

**Nathaniel:** Proszę, nie wysyłaj mi swoich zdjęć. Zacznij leczenie.

Uniosłam głowę i znów spojrzałam na Nathaniela. Przełknęłam ślinę, próbując coś powiedzieć, ale przez pulsowanie w skroniach nie byłam w stanie złożyć sensownej wypowiedzi.

— Nie powinienem był tego zatajać, zepsułem to i nie mam wytłumaczenia — powiedział cicho zachrypniętym głosem, ani na sekundę nie przestając patrzeć mi w oczy. — Nie wiem, jak mogłaś pomyśleć, że

wybrałbym kogoś innego niż ciebie. Dla mnie już nie ma nikogo innego. Choćbym starał się z całych sił to zmienić, nie umiem tego zrobić. Jesteś moim przekleństwem, moją winą, której nie umiem odkupić, bo ilekroć się staram, ty znów mnie nawiedzasz. Grzech i pokuta w jednym. Niekończące się koło. — Nathaniel przełknął ślinę i bezradnie rozłożył ręce. — Nie ucieknę od ciebie, bo jesteś *moją piękną Victorią*. I jeszcze piękniej mnie pokonałaś, Victorio Clark.

Zrozumiałam, do czego nawiązywał. Byłam jego ostatnią winą. Trzynastym grzechem, tym, którego nie żałował.

Nathaniel nie powiedział nic więcej, po prostu się odwrócił, ruszył w kierunku schodów i zaczął po nich wchodzić. Stopień po stopniu. Nie minęła chwila i do naszych uszu dotarło trzaśnięcie drzwiami.

Darcy, odetchnąwszy głośno, pokręciła z niedowierzaniem głową.

— Naprawdę go dostałaś. Jest cały twój. Zapewne już do końca życia. Wygrałaś. Złamałaś Nathaniela Sheya.

Potem zapanowała cisza. Nie wiedziałam, ile czasu tak spędziliśmy. Sekundy, minuty, godziny. Nie rozumiałam już rzeczywistości.

— No nic, chyba wszystko zostało powiedziane — rzuciła w końcu kpiąco Wilson. — A teraz wybaczenie, muszę się wyspać. Jutro wielki dzień. Sylwester! Czekaj nas zabawa w doborowym towarzystwie!

Poszła do siebie, ale zamęt, jaki zasiała, pozostał. Powiedziała wiele rzeczy, których nikt dotąd nie odważył się powiedzieć, i choć o niektórych sprawach nie wiedziała, w pewnych kwestiach nie mogłam się z nią nie zgodzić.

— Kurwa mać — zaklął Matt, pociągnął nosem i ruszył do drzwi wyjściowych.

On i Scott poszli się przejść, a reszta chyba próbowała w milczeniu przetrwać wszystko, co się stało tego wieczoru.

Odetchnęłam głębiej, nagle moim ciałem targnął spazm, a z gardła wyrwał mi się szloch. Fala gorących łez zalała moje policzki, gdy skuliłam się i zaczęłam trząść.

W jednym Darcy miała stuprocentową rację: mur Nathaniela runął do reszty. Kiedyś by mnie to ucieszyło, cieszyłam się jeszcze niedawno, gdy otwierał się przede mną w Lewiston, gdy powtarzał, że będzie czekał, gdy prosił mnie o szczerość. Ale gdy został nagi i bezbronny, bez miecza i tarczy, bez muru, za to z sercem na dłoni, poczułam, że nie jestem na to



gotowa. Miałam Nathaniela, którego nie znałam. Nowego, innego, pokiereszowanego przez los i przeze mnie. Nathaniela, który się nie bronił.

Czy tak to właśnie miało wyglądać? *Nie, nie, nie*, nie miało tak być. Nigdy nie chciałam go złamać. Zrobiło mi się przeraźliwie zimno, choć obejmowały mnie ciepłe ramiona. Bezwiednie przyłgnęłam do klatki piersiowej Luke'a i zaczęłam żałośnie płakać. Czułam się tak podle, tak słabo.

Nie byłam w tym sama. Bo Luke też płakał.

\*\*\*

W nocy nie spałam. Każdą sekundę poświęcałam na myślenie o Nathanielu. Po tym, jak wybuchnął, a później pokazał mi konwersację z Severine, nie umiałam się pozbierać. Wstrząsnęło mną to, jak pisał jej o mnie. Nathaniel nie chciał beze mnie żyć.

Jak przez mgłę pamiętałam, co miało miejsce później. Płakałam w ramionach Luke'a, a potem Theo odprowadził mnie do pokoju. Chciał ze mną zostać, porozmawiać, ale się nie zgodziłam. Wolałam być sama.

Przez kilka godzin lkałam w poduszkę, dopiero nad ranem zasnęłam z wycieńczenia, ale mój sen nie należał do spokojnych. Miałam koszmary tak straszne, że o dziesiątej stałam już na balkonie i wypalałam któregoś z kolei papierosa. Pogoda była nieprzyjemna, mocno wiało, a niebo zasnuły chmury.

Nagle usłyszałam, że drzwi balkonowe się uchylają. Serce przyspieszyło mi na myśl, że to Nathaniel, ale gdy się odwróciłam, zauważyłam Mię z Chrisem. Mój entuzjazm lekko opadł, czego nie udało mi się zamaskować.

Roberts to wychwyciła i westchnęła smętnie.

— Wiem, miałaś nadzieję, że to Nate, ale może nasze towarzystwo też poprawi ci humor — powiedziała cicho.

Uśmiechnęłam się półgębkiem i skinęłam głową.

Podeszli, a ja dokończyłam papierosa, wyrzuciłam niedopałek i ciałniej opatuliłam się swetrem.

— Cieszę się, że to wy — odparłam. Mój głos był zachrypnięty, jego brzmienie skojarzyło mi się z odgłosem przejeżdżania ostrzem noża po kamieniu. — Nawet nie wiem, co miałabym powiedzieć Nate'owi, gdyby to był on.

— Może to głupie pytanie, ale spałaś choć trochę? — odezwał się Chris i delikatnie objął mnie ramieniem. — Bardzo źle wyglądasz.

— Dziękuję, Chris. To właśnie chce usłyszeć dziewczyna w sylwestra — zażartowałam, aby jakoś rozładować napięcie, co nawet mi się udało, bo oboje się uśmiechnęli. — Co robi reszta?

— Atmosfera po nocy nie zmieniła się ani trochę. — Mia wzruszyła ramionami. — Wszędzie cisza, ale może niektórzy jeszcze śpią. Nikt nie pofatygował się nawet do kuchni, aby zjeść śniadanie. Wszyscy... wszyscy są chyba jeszcze zbyt wstrząśnięci.

— Co z nim? — zapytałam w końcu, bo nie potrafiłam dłużej wytrzymać. Musiałam wiedzieć.

Spięli się. Może nie chcieli dać tego po sobie poznać, ale ja i tak to zauważyłam. Poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

— Od wczoraj nie wyszedł z pokoju — odpowiedział Chris. — Nie chce z nikim gadać. Wpuścił tylko Luke'a.

— Zasugerowałam, aby został z nim na noc, żeby nie siedział sam, ale Nate tego nie chciał. Poprosił, by go zostawić, i tak zrobiliśmy — dopowiedziała Mia.

Przypomniałam sobie rozmowę z Lukiem i to, że wiedział o Severine. Nie zamierzałam mówić Mii, nie chciałam robić im pod górkę. Roberts znała mnie jednak zbyt dobrze i gdy tylko zauważyła mój wyraz twarzy, od razu machnęła ręką.

— Pewnie się gryziesz, bo chciałabyś mi powiedzieć o tym, że Luke wiedział o Severine, ale jednocześnie nie chcesz mu zaszkodzić — rzuciła swobodnie, a ja wybałuszyłam oczy. — Domyślałam się, przecież ci mówiłam. Zresztą Luke mi powiedział po tym, jak wrócił od Nate'a. O jej problemach i o tych... o tych zdjęciach, które wysyłała. Ale skoro ty nie jesteś na niego zła, ja tym bardziej nie mogę. Po tym, co zaszło... wyszło zbyt wiele rzeczy. Wciąż jest w nas wszystkich za dużo emocji.

— Przepraszam, że nie powiedziałam ci o tym, gdzie chcę jechać. Nic z tego nie wyszło, kierowca nie chciał mnie zawieźć do Noaha, i całe szczęście. Jeździliśmy po okolicy, bo musiałam się uspokoić. Nie myślałam racjonalnie, gdy zobaczyłam te SMS-y i zdjęcia, które Severine wysyłała Nate'owi, coś we mnie pękło, chociaż to chujowe wytłumaczenie. Nie wiem, co we mnie wstąpiło... nie wiem, czemu wyciągnęłam te wszystkie sprawy z przeszłości, czemu byłam taka zawzięta, czemu nie

chciałam go słuchać... Przeze mnie ty i Nate się pokłóciliście i jest mi tak kurewsko przykro...

Wyrzuty sumienia, które czułam, prawie rozsadzały mnie od środka. Nie powinnam była jej w to wszystko mieszać i nadużywać jej zaufania.

Po moich słowach gwałtownie pokręciła głową.

— Vic, nawet tak nie myśl. Tak, może nie działałaś racjonalnie, ale rozumiem, że to było trudne w takiej sytuacji — zapewniła mnie gorliwie. — Całe szczęście, że do niego nie pojechałaś. Nie powinno się podejmować takich decyzji pod wpływem impulsu. Nie żałuję, że zgodziłam się zatrzymać Nate'a. Tak, mogłam dążyć bardziej, ale jesteśmy przyjaciółkami. Może gdybym wiedziała, co zamierzałaś zrobić, zachowałabym się inaczej, ale to nie oznacza, że żałuję. Ani tym bardziej, że jestem zła.

Uśmiechnęłam się blado. Nie potrafiłam do końca uwierzyć w jej słowa, ale zdecydowałam się tego po sobie nie pokazać. Nie chciałam jej martwić, więc tylko skinęłam.

— Poważnie się pokłóciliście? — spytałam, a ona wygięła usta w grymasie.

— Ech, trochę. — Podrapała się po głowie. — Gdy wszedł, zaczął pytać, gdzie jesteś, ja nie chciałam mu odpowiedzieć, bo w sumie nie wiedziałam, więc zaczynałam jakieś durne tematy, aby grać na czas. On to wyczuł, chciał wyjść z domu, ale zagroziłam mu drogę. Potem zaczął krzyczeć, że mam się odsunąć, ja zaczęłam krzyczeć, że on ma się odsunąć, i tak wrzeszczeliśmy na siebie przez kilka minut. W pewnym momencie był już na granicy, jak to Nate. Chyba chciał mnie zabić. — Zaśmiała się kpiąco i wzruszyła ramionami. — A potem skorzystał z chwili mojej nieuwagi i udało mu się otworzyć drzwi. Na zewnątrz ochroniarz mu powiedział, że pojechałaś do kolegi. Nie wiedziałam, o kogo chodzi, za to on... — ucięła nagle, a jej uśmiech zgasł.

Zmarszczyłam brwi.

— On co?

— Właśnie nic. — Znów wzruszyła ramionami. — Nie zrobił nic, był taki... jak bez emocji. Myślałam, że się wścieknie, wpadnie w szal, a on po prostu kiwnął głową i wrócił do swojego pokoju.

Znów ucisk w gardle. Wróciło do mnie to przekłète, niechciane wspomnienie momentu, gdy wychodził z domu. Kiedy spojrzał na mnie oczami pełnymi łez i powiedział te dwa bolesne zdania.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

Podczas gdy  
ja byłam jego  
trzynastym grzechem,  
Nathaniel Shey  
stał się moim  
pierwszym powodem,  
by na nowo  
pokochać świat.